

BELLE AURORA



DIRTY

RAW FAMILY # 2

BELLE AURORA

DIRTY

RAW FAMILY # 2

TLUMACZENIE
IGA WIŚNIEWSKA

Tytuł oryginału: *Dirty*

Copyright © Belle Aurora 2016

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Wydanie II

Redakcja: Alicja Szalska-Radomska

Korekta: Anna Rochatka, Natalia Szoppa, Martyna Janc

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-207-9 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
X [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dla tych, którzy są zbyt słabi, by stać,
oraz dla niespodziewanych bohaterów, którzy nam pomagają.*

*Dla Sali.
Ta książka by nie powstała bez Twojego nieustającego wsparcia.*



PROLOG

ALEJANDRA

Nie wiedziałam, co się dzieje.

W każdym razie *pamiętam*, że nie wiedziałam, co się dzieje.

Gdy wywołują cię z lekcji, byś dołączyła do ojca w jego biurze, zdajesz sobie sprawę, że to nic dobrego. W biurze prowadzi interesy. Byłam tam już wcześniej, ale to nie miejsce dla dziewczyny takiej jak ja, a przynajmniej tak twierdzi tata.

Korytarz sprawia wrażenie dłuższego niż kiedykolwiek. Idę nim, nie wiedząc, czego się spodziewać, i mocno przyciskam do piersi plecak.

Zrobiłam coś złego? Dlaczego przez telefon wydawał się taki spięty?

Zatrzymuję się wpół kroku, by upewnić się, że mój wygląd jest niemal idealny, przeczesuję palcami długie, proste, czarne włosy i wygładzam rękami spódniczkę od mundurka prywatnej szkoły. Nie spieszę się, gdy podciągam białe skarpety do kolan, uważając, by ich nie zabrudzić.

Mój ojciec nie wychował stada zwierząt. Wychował damy, a w przypadku brata – dżentelmena.

Szczycimy się wraz z rodzeństwem tym, że jesteśmy spełnieniem jego marzeń. Jesteśmy z pewnością jedyną mafijną rodziną, w której nie brak łaski i pokory.

Mam osiemnaście lat i znam swoje miejsce. Moim zadaniem jest uszczęśliwianie ojca. A więc to robię.

W każdym razie tak sędzę. Na razie nie narzekam.

Uczę się pilnie, by utrzymywać najwyższą średnią. Ubieram się odpowiednio, nigdy nie pokazuje zbyt wiele skóry, i z miłością oraz troską opiekuję się młodszymi siostrami, kształtując je na damy, którymi powinny być. Nawet ja muszę przyznać, że jestem przyzwoitym człowiekiem i kocham swoją rodzinę.

Jest nas w sumie szóstka. Najstarszy to dwudziestoczteroletni Miguel, potem jestem ja, po mnie szesnastoletnia Veronica, piętnastoletnia Carmen, trzynastoletnia Patricia i Rosa, która ma zaledwie dziewięć lat. Jest ostatnią z nas, urodziła się zaledwie rok przed śmiercią mamy. Wiem, że jej nie pamięta. Wiem też, że ją to boli. Ma zdjęcia, tak jak reszta z nas, ale to za mało.

Moja mama miała na imię Doriana, a wszyscy, których lubiła, mówili na nią czule Dori. Poznała mojego tatę, kiedy oboje byli po prostu dziećmi biegającymi i bawiącymi się na ulicy. Rzucił jej piachem w twarz. Zamiast się rozpłakać jak każda inna dziewczynka, po prostu wstała i się otrzepała. Jej mama, a moja babcia, zaśmiała się radośnie i przytuliła swoją córeczkę.

– Och, gatito, chłopcy są zabawni. A im gorzej traktują dziewczynę, tym bardziej ją lubię – wyjaśniła.

Mama usłyszała to i przepadła.

Miała zamiar wyjść za tego chłopca.

Czternaście lat później została panią Castillo. Przez resztę jej życia żyli szczęśliwie. Była jedyną kobietą na świecie zdolną rozśmieszyć mojego tatę. Kochał ją tak bardzo, że kiedy umarła, zawodził. Wystraszyło mnie to na śmierć.

Jedyną osobą zdolną przemówić mu do rozsądku jest mój brat Miguel. Gdy docieram do drzwi gabinetu, pukam lekko drżącą dłońią.

– Wejść – słyszę znajomy głos.

Brat? Sztywnieje. Co on tu robi? Nie powinno go tu być.

*Otwieram drzwi, wchodzę do środka i cicho zamykam je za sobą. Podchodzę do biurka, przy którym siedzi tata, ale patrzę na brata, który stoi za nim z beznamiętną miną. Nie widziałam go od roku. Wygląda dobrze. Papa trzyma dłoń na czole. Zauważył mnie już. Po-
syłam bratu słodki uśmiech. Kiedy go nie odwzajemnia, czuję ukłucie w piersi, a Miguel dostrzega mój ból. Spogląda na mnie łagodnie, przeprasza.*

Wygląda, jakby zbierało mu się na płacz.

Gdy tata unosi twarz, na widok jego oczu cierpnie mi skóra. Jest w nich coś, czego nie widziałam nigdy wcześniej. Jakies wyrachowanie.

Mam świadomość, że papa nie jest dobrym człowiekiem, ale dla nas jest dobry. Kocha swoją rodzinę. Zrobiłby dla nas wszystko.

Zabiłby dla nas.

W zasadzie wiem, że już to robił.

Chrząkam i odzywam się cicho:

– Papo? Wszystko w porządku?

Zaskoczona swoją umiejętnością panowania nad głosem prostuję się, udając spokój. Tata patrzy mi w oczy. Dopiero teraz zauważam, jak bardzo postarzał się od śmierci mamy. Zmarszczki na opalonej skórze pogłębiły się tak bardzo, że sprawia wrażenie starszego o dziesięć lat. Ciemna skóra pod oczami wygląda, jakby od miesiący nie spał. A zmarszczki wokół oczu wywołane śmiechem... zniknęły.

Zdaje się, że nie śmieje się już tak często, jak kiedyś. Po śmierci mamy nie ma go kto rozśmieszać.

– Alejandro – wskazuje na krzesło naprzeciwko siebie – siadaj – rozkazuje szorstko.

Nie chcę siadać.

Chcę uciekać.

Zerkam na brata z nadzieją, że mi pomoże. Kręci głową, patrząc na krzesło. Przetykam z trudem, serce wali mi w rytm kroków, aż w końcu zajmuję wskazane miejsce.

Papa wzdycha, a potem wstaje i zaczyna krążyć po pomieszczeniu.

– Wezwałem cię tu dzisiaj, żebyś coś z tobą omówić. Coś ważnego. Obawiam się, że musimy zrobić to szybko. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Ciepłe, brązowe oczy mojego brata ciemnieją. Widzę, że przygryza wnętrze policzka. Twarz mu czerwienieje, a żyła na skroni pulsuje. Lada chwila może wybuchnąć.

Ten widok sprawia, że lodowaty strach zagnieżdża się głęboko we wnętrzu mnie. Miguel zwykle nie traci kontroli. Jest dżentelmenem, cierpliwym i opanowanym.

Serce mi wali. Coś tu jest mocno nie w porządku.

Niepewna, co powiedzieć, kiwam głową, by dać znać, że słucham.

– Nastaly trudne czasy. Już nie wystarczy być sobą, siła tkwi w ilości. – Tata przerywa, kładąc dłoń płasko na biurku i nachyla się w moją stronę. – W życiu każdego człowieka nadchodzi chwila, gdy musi poświęcić się dla większego dobra. Rozumiesz?

Przytakuję. Rozumiem. Rozumiem, że tata spędza mnóstwo czasu poza domem, by zapewnić nam dobre życie. To jego poświęcenie i nigdy z tego powodu nie narzekał.

Doceniam to, co dla nas robi. Nie żebym wiedziała dokładnie, co to jest. To nie moja sprawa. Jestem tylko kobietą.

Wygina usta w czymś, co ma być próbą uśmiechu, ale wychodzi mu grymas.

– Zawsze jesteś dobrą dziewczyną – mruczy cicho. – Szczęściarz ze mnie, że cię mam.

Serce mi rośnie i czuję ciepło, które stapia nieco lodowaty strach we wnętrzu mnie. Sięga aż po palce stóp. Ale brat zaciska pięści tak mocno, że knykcie mu bieleją.

– Powiedz jej – syczy za plecami ojca.

Słaby uśmiech Papy blednie, sprawia wrażenie lekko poirytowanego.

– Tak. Oczywiście. – Obchodzi biurko, po czym siada na jego brzegu, ujmując moją dłoń i delikatnie klepie ją swoją. Dla mnie, jako dziewczyny, znaczyło to bardzo wiele: możliwość patrzenia w wesołe oczy taty, gdy mówi o tym czy o tamtym, tak naprawdę nigdy nie liczył się temat rozmowy, tylko jego ciepła, niewzruszona uwaga.

Ale wtedy zrzuca bombę.

– Wyjdiesz za Dina, syna Vita Gambina.

Mówi to beznamiętnie, bez wzruszenia, bez emocji.

Mój uścisk na jego dłoni słabnie, ale tata trzyma mnie mocno. By okazać wsparcie? Nie wiem. Krew odpływa mi z twarzy. Usta się rozchylają, oddech sptycha.

Żołądek skręca się w ciasny supeł. Zupełnie jakby sprzeciwiało się temu całe moje ciało.

Oblizuję suche wargi, by spytać drżącym, zduszonym głosem:

– Dlaczego?

Tata milczy chwilę, nie puszczaając mojej dłoni, i zastanawia się nad odpowiedzią.

– Gambinowie są tacy jak my. Włosi to rodzinni ludzie, ale ciągle się ze sobą kłócą. Nie mogą sobie ufać. Każda rodzina ma inne cele. Vito przyszedł do mnie w poszukiwaniu pokoju. Ucieszyłem się z jego oferty. Traktował mnie z szacunkiem i opowiadał, gdzie widzi nasze rodziny za dziesięć lat – ściska moją dłoń. – Podobają mi się ta wizja.

W nosie mnie swędzi, oczy szczypią.

– Tato, mam tylko osiemnaście lat...

Chwytałem się teraz brzytwy. Moje stwierdzenie nie ma sensu, nawet dla mnie. Na szczęście brat przychodzi mi z pomocą.

– Raul zalecał się do Alejandry, odkąd skończyli po szesnastu lat, papo. Dałeś im swoje błogosławieństwo. To... – gniew bierze nad nim górę, gdy cedzi: – Szaleństwo. Czegoś takiego po prostu się nie robi. Już od dawna.

Tak! Och, Boże, tak!

W ciągu pięciu minut, które tu spędziłam, zapomniałam o swoim chłopaku. On mi pomoże. Wiem, że to zrobi.

Tata wstaje i obraca się twarzą do Miguela.

– Masz lepszy pomysł? – pyta z lodowatym spokojem. – To sojusznik, którego potrzebujemy, mi hijo. Alejandra rozumie. Nie obędzie się bez poświęcenia. Zrobi to dla rodziny. – Odwraca się do mnie z dumą w oczach. – To zaszczyt.

Po policzku spływa mi pierwsza łza. Moje gardło się ściska, gdy mówię:

– Nie chcę wychodzić za Dina. Chcę zostać żoną Raula.

Tata z powrotem się odwraca, nadal patrzy na mnie beznamiętnie.

– Dzwoniłem dziś rano do Raula. Zrezygnuje z ciebie za obietnicę ślubu z Veronicą.

Jego słowa są jak policzek. Czuję ból, który mnie wypełnia, miażdży.

Zamykam oczy, nie starając się nawet zachowywać z wdziękiem. Unoszę dłonie, by zakryć twarz, gdy wstrząsa mną całkowicie nieelegancki szok.

– Jak o-on m-mógł?

Ale zamiast mnie pocieszyć, tata posypuje solą dziurę, z której zostało wyrwane moje serce.

– Nie zachowuj się tak, Alejandro. Jego ojciec chciał połączyć nasze rodziny. To przywilej. – Tata wydusza z siebie śmiech. – Nie sądziłaś chyba, że on cię kocha?

Łkam głośno, nie potrafiąc panować dłużej nad emocjami. Szloch wyrwa mi się z gardła. Życie sypie mi się jak domek z kart.

Miguel pojawia się u moich stóp, klęka, ale patrzy w górę, na mnie. Odrywa mi dłonie od zalanej łzami twarzy.

– Jeśli jest jakiś sposób, by do tego nie dopuścić, przysięgam ci, Ana, znajdę go. Przysięgam.

Papa przewraca oczami, słysząc determinację w głosie brata.

– To małżeństwo. Nie morderstwo. Mamy powody do świętowania, a nie żałoby.

W tej chwili wolalabym morderstwo niż małżeństwo.

Nie jestem w stanie oddychać. Za każdym razem, gdy staram się nabrać powietrza, pierś szarpie się w konwulsjach, wyciskając ze mnie kolejny szloch.

Tata przygląda mi się z pogardą, po czym potrząsa głową i informuje: – Vito przysięgał, że Dino to dobry chłopak i będzie cię dobrze traktował. Jak księżniczkę. I będziesz księżniczką w ich rodzinie. Kochaną i szanowaną przez wszystkich, podobnie jak tutaj. A teraz przestań się mazać. Już postanowione. – Posyła Miguelowi ostrzegawcze spojrzenie. – Nic nie można w tej sprawie zrobić. Zawarliśmy umowę. Rodziny Castellów i Gambinów połączą się poprzez małżeństwo. – Tata się śmieje. – Powinniśmy świętować – wkłada mi palce pod brodę i unosi ją, bym na niego spojrzała – a nie płakać, gatito. – Ociera moje łzy i całuje mnie w policzek. – Będziesz mi dziś towarzyszyć w trakcie kolacji. Spotkamy się z Vitem i Dinem.

– Ja też idę – wtrąca natychmiast Miguel.

Tata po krótkiej chwili odpowiada:

– Tak. Powinieneś.

Świadomość, że Miguel tam będzie, nieco mnie uspokaja.

Nie pozwoli, by cokolwiek mi się stało.

Nie pozwoli.

Później tego samego popołudnia spotykamy się z Gambinami w jednej z ich licznych restauracji.

Nie znałam tej rodziny wcześniej, ale gdy tylko ich widzę, od razu orientuję się, że to oni. Ludzie tacy jak mój tata roztaczają specyficzną aurę. Ich charakter domaga się uwagi. Są fascynujący. Mężczyźni chcą być tacy jak oni, kobiety pragną grzać im łóżka.

Nigdy tego nie rozumiałam. Nigdy nie działali na mnie tak, jak działają na innych ludzi.

Starszy mężczyzna wstaje sekundę wcześniej niż młodszy. Obaj się do nas uśmiechają. Kilka kroków od stolika Vito wyciąga ramiona do taty.

– Dzień dobry, Eduardo.

Ojciec z twarzą wyzbytą z emocji wkracza w otwarte ramiona Vita, a potem klepią się po plecach w męskim uścisku.

– Vito. Dziękuję za zaproszenie.

Zerkam na Gambinów. Obaj mają na sobie znakomite garnitury i trudno nie zauważyć, że młodszy jest niezwykle atrakcyjny. Nawet Vito, jak na starszego pana, jest przystojny ze swoimi błyszczącymi oczami i przyproszonymi siwizną włosami. Zauważam, że młodszy sięga do krawata, by go rozluźnić. Ten drobny gest pomaga mi zrozumieć, że nie jestem sama. Dino jest pewnie równie wkurzony z powodu tej umowy, jak ja.

Ta świadomość nieco mnie uspokaja.

Vito robi krok w moim kierunku, prowadząc ze sobą syna.

– Ty musisz być Alejandra. – Mężczyzna ujmuje moją bezwładną dłoń, by ją ucałować. Patrzy na syna. – Lei è così piccola.

Dino mi się przygląda, a w jego brązowych oczach tańczą isierki. Wyciąga rękę, czeka cierpliwie, aż podam mu swoją, w przeciwieństwie do własnego ojca, który wziął ją, jakby do niego należała. Z wahaniem kładę palce w dłoni chłopaka, a wtedy on uśmiecha się szerzej, oślepiając mnie.

– Wybacz, proszę, mojemu ojcu. Nie chciał być niegrzeczny. Wspominał tylko, że jesteś drobniotka.

Wiem o tym. Razem z siostrami odziedziczyłyśmy po mamie budowę ciała i kolory. Zdaję sobie sprawę, że ze wzrostem w okolicach nieco ponad stu pięćdziesięciu centymetrów, grubymi, prostymi, czarnymi włosami sięgającymi pasa i ciepłymi, brązowymi oczami przez większość mężczyzn jestem uznawana za ładną. Mama powiedziała mi, że uroda jest darem i nigdy nie powinnam wykorzystywać jej, by dostać to, czego pragnę; że powinnam być skromna.

Im bliżej Dina jestem, tym silniej odczuwam motylki w brzuchu.

To naprawdę piękny mężczyzna. Wysoki, z szerokimi ramionami i wąską talią, wydatnymi kośćmi policzkowymi i mocno zarysowaną szczęką, pełnymi ustami oraz wesołymi, piwnymi oczami. Jego duża dłoń zakrywa moją, Dino opuszcza usta i kiedy dotyka nimi lekko knykcii, mój żołądek robi fikołkę.

– Teraz już rozumiem, dlaczego twój tata cię ukrywał. Największe skarby trzyma się zamknięte w bezpiecznym miejscu.

Niemal słyszę, jak Miguel prychnie za moimi plecami. Wyciąga rękę i się przedstawia. Dino zerka na niego i z uśmiechem potrząsa jego dłonią.

– Kochasz swoją siostrę.

Stwierdzenie.

Miguel nie potwierdza ani nie zaprzecza, zabierając dłoń. Dino unosi swoje w pokojowym geście.

– Rozumiem. Sam mam dwóch braci. – Spogląda na mnie. – Zrobiłbym wszystko, by ich ochronić. – Milknie na chwilę, robi krok w kierunku Miguela, po czym stwierdza cicho: – Twoja siostra będzie ze mną bezpieczna. – Przyglądając mi się kątem oka, kontynuuje: – Do diabła, może nawet pewnego dnia mnie pokocha. A kiedy weźmiemy ślub, ty i ja zostaniemy braćmi. Co będzie oznaczało, że ciebie i twoje siostry będę traktował jak rodzinę i znajdziecie się pod moją ochroną. Oddam własne życie, by zapewnić wam bezpieczeństwo.

Sądzę, że zyskał sobie tym sympatię Miguela.

Siadamy i podczas gdy Vito rozmawia z tatą, mój brat postanawia dać Dinowi swoje błogosławieństwo i zaczyna rozmawiać z nim o interesach. Obserwuję zachowanie narzeczonego i jestem pod wrażeniem. Jest w równej mierze poważny, jak bystry, przez co bierze Miguela z zaskoczenia. Widok brata śmiejącego się z nim wyprowadza mnie z równowagi.

To się dzieje naprawdę.

Ten mężczyzna – ten nieznajomy – ma zostać moim mężem.

Serce mi się ściska.

Nie mam pewności, czy jestem na to gotowa, nie żeby kogokolwiek to obchodziło.

Dino wstaje nagle, odwraca się do naszych ojców i oznajmia:

– Wybaczcie, panowie. Chciałbym spędzić chwilę z Alejandrą. – Odwraca się do mnie, wygina wargi. – Zbyt długo już ją tego wieczoru zaniebdywałem.

Miguel patrzy na mnie i dostrzegam w jego oczach aprobatę. Tata uśmiecha się do Dina, a Vito kiwa na znak zgody.

– Oczywiście. Ale postarajcie się nie zasiedzieć. Nadal mamy sporo do omówienia.

Nie mając zbyt wielkiego wyboru, wstaje i wygładzam czarną sukienkę. Dino bierze moją dłoń i układa ją na swoim łokciu. Oddalamy

się powoli w przyjaznej ciszy, a ja z zaskoczeniem stwierdzam, że czuję się całkowicie bezpieczna przy tym groźnym mężczyźnie. Otwiera przede mną drzwi i wychodzę na zewnątrz. Wskazuje, bym usiadła przy jednym ze stołów, co po chwili czynię.

Zawsze robię to, co mi każą.

Dino siada i przygląda mi się uważnie.

– Nie odezwałaś się nawet słowem.

Wzruszam ramionami. Co mam według niego powiedzieć?

Spojrzenie mu łagodnieje.

– Rozumiem, że to trudne. Wierz mi, dostałem białej gorączki, gdy ojciec powiedział, czego ode mnie chce. – Krzywi się. – W końcu mam zaledwie dwadzieścia pięć lat. Nie chcę brać ślubu. – Czuję ukłucie w piersi na te słowa. – I coś mi mówi, że ty też nie chcesz.

Wreszcie się odzywam:

– Nie.

Uśmiecha się ciepło.

– Proszę, nie przejmuj się moimi uczuciami.

Nie mogę się powstrzymać. Spuszczam głowę, by ukryć uśmiech, ale i tak go zauważa.

– No proszę. – Śmieje się, ale zaraz poważnieje. – Jesteś bardzo ładna, Alejandro. A w zasadzie olśniewająca.

Rumienię się, gdy serce mi przyspiesza.

Dino sięga nad stołem po moją dłoń. Patrę mu w oczy.

– Sądzisz, że mogłabyś dać mi szansę? – pyta cicho. – Chciałbym spróbować. – Milknie na chwilę. – Musimy spróbować.

Ma rację. Musimy.

Poza tym mogło być gorzej. Jest przystojny, czarujący, zabawny i zdaje się, że mnie lubi.

Odwracam wzrok, splatając nasze palce, po czym szepczę:

– Tak. – Przetykam z trudem. – Ch-chcę spróbować.

Dino wstaje, obejmuje mnie i mocno trzyma. Nagłe zaskoczenie szybko znika, gdy zdaję sobie sprawę, że potrzebuję pocieszenia równie mocno, jak on. Delikatnie otaczam go ramionami w pasie, kładę głowę

na jego piersi i ściskam go kurczowo w poszukiwaniu wsparcia. Miarowe bicie serca sprawia, że czuję się bezpiecznie. Dino całuje mnie w czubek głowy.

– Mam świadomość, że nie jest to sytuacja idealna, ale sądzę, że możemy sobie z tym poradzić. Wiemy, jakie są nasze rodziny. Wiemy, czego od nas oczekują. Chciałbym być twoim przyjacielem. – Odsuwa się. – Sądzę... – odchrząkuje. – Sądzę, że mógłbym cię pokochać. Oboje moglibyśmy się pokochać.

W moim gardle pojawia się gula. Staram się odezwać, ale jestem w stanie wydusić z siebie jedynie bolesne stęknięcie. Spuszczam głowę, czując wilgoć na policzkach.

Boję się.

Nienawidzę się za te łzy. Ale Dinowi one nie przeszkadzają.

Unosi moją brodę, uspokaja mnie i całuje w policzek.

– Bella, nie płacz. Proszę, nie płacz. – Nim się orientuję, nakrywa moje usta swoimi. Cofa się równie szybko i obejmuje mnie ponownie. Ściskam jego koszulę, roniąc łzy.

– Nie martw się, Alejandro – mruczy. – Ze mną będziesz bezpieczna.

Jego słowa mnie uspokajają.

Jak mówiłam... mogło być o wiele gorzej.

Sześć lat później

Brzuch mam wciśnięty w materac. Palce wbijają mi się w biodra, przytrzymując mnie. Oddycham gwałtownie przez nos, walcząc z bólem. Przygryzam poduszkę, by powstrzymać płacz i myślę o słowach babci, a mój mąż masturbuje się na kanapie, patrząc z krzywym uśmieszkiem na moją zalaną łzami twarz, podczas gdy jego brat mnie gwałci.

Im gorzej traktują dziewczynę, tym bardziej ją lubią.

W takim razie mój mąż musi mnie naprawdę kochać.

Musi mnie kochać na zabój.